Nr. 177. We Lwowie — Piątek dnia 28. Czerwca 1895. Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

— Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika L. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski, 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Czas odnowić przedpłatę

na *Gazetę Narodową*.

Wynosi ona:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
półrocznie	9 „ — „	12 „

Miejscowi prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mają prawo zupełnie **bezpłatnego wypożyczania książek** z czytelni H. Altenberga, dawniej F. H. Richtera we Lwowie; — wszyscy prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą poniżej połowy ceny, bo za **35** ct. miesięcznie a **1** zł. kwartalnie nabywać tygodnik satyryczno-humorystyczny *„Szczutek"*.

W fejletonie drukować będziemy w kwartale poczynającym się od lipca br.: **„Fryc i Frycek"** Michała Wołowskiego, **„W Preryach"** dr. Emila Habdank Dunikowskiego, **„Jego łzy"** Szczęsnej, **„Niezdrowa miłość"**, kartki ulotne Józefa Kotarbińskiego, **„Przygoda w podróży"** Karola de Berkeley, a [illegible] okolicznościowe fejletony Stanis[illegible] Schnür-Pepłowskiego.

Związek handlowy

dla Kółek rolniczych i sklepów wiejskich we Lwowie.

Lwów 27 czerwca.

Powstanie po wsiach sklepów włościańskich stanowi wcale nie małoważny objaw budzącej się samodzielności umysłowej ludu. Śmiało można powiedzieć, iż sklep wiejski, w którym włościanin nasz stoi przy wadze, to posterunek w świadomej celów walce swojskiego żywiołu o zdobycie samoistności ekonomicznej, którą ojcowie nasi zaniedbali i roztrwonili, nie zdając sobie sprawy z tego, jak doniosłą wyrządzają tem szkodę organicznej sile narodu. W naszych czasach nie ma już nikogo pomiędzy nami, kto nie potępiałby wydawania mienia narodowego w posiadanie obcych żywiołów i dążność codzienna, konsekwentnie przeprowadzona w najdrobniejszych szczegółach o uwolnienie się od zawisłości od nich w interesach pieniężnych, a zwłaszcza walka o nadanie tak ważnemu czynnikowi ekonomicznemu, jak handel, cechy swojskiej, stanowi jeden z niepoślednich punktów programowych pracy nad naszem ekonomicznem odrodzeniem kraju.

Towarzystwo Kółek rolniczych ma tę zasługę, iż pierwsze zabrało się systematycznie do zakładania sklepów włościańskich po wsiach. Ogólna ilość sklepów wiejskich, zostających pod opieką Kółek rolniczych wynosi w całym kraju około 600. Według dochodzeń, pracowicie przeprowadzonych przez dra Stefczyka, profesora szkoły rolniczej w Czernichowie, który od wielu lat specyalnie tym przedmiotem zajmuje się, przypada obecnie w całym kraju jeden sklep Kółka rolniczego na 12.629 mieszkańców: w Galicyi zachodniej na 30.784, zaś w 11 powiatach na zachód od Dunajca jeden na 5000 mieszkańców.

Stosunek ilości sklepów wiejskich chrześcijańskich po wsiach we wschodniej części kraju zmieni się jednak, gdy weźmiemy w rachubę sklepy włościańskie, zakładane pod opieką ruskich stowarzyszeń, o których dr. Stefczyk nie wie. Sama „Narodna Torhowla" we Lwowie, która utrzymuje hurtowny skład towarów dla ruskich sklepów włościańskich, zalicza do grona swoich członków 459 sklepikarzy wiejskich; w ubiegłym roku administracyjnym pobrali oni z jej składu towaru w wartości 58.530 złr. Po za „Narodną Torhowlą" i organizacyą Kółek rolniczych, powstaje nadto w ostatnich czasach we wschodniej części kraju z inicyatywy duchowieństwa, nauczycieli i światlejszych włościan coraz więcej sklepów. I chociaż wiele z nich marnieje z powodu braku doświadczenia naszych ludzi w interesach handlowych, lecz znaczny stosunkowo procent tych przedsiębiorstw utrzymuje się przy życiu i rozwija się dzielnie. Jednem słowem, ruch handlowy wzmaga się w masach ludu naszego z elementarną siłą. Nic go już nie wstrzyma. I jeżeli nie rozciągnie się nad nim racyonalnie kierowanej opieki obywatelskiej, nie ograniczonej tylko do frazesów, ale czynnej, to w krótkim czasie ruchliwa przedsiębiorcza i inteligentna masa włościańskich kupców wiejskich, stanie się wpływowym czynnikiem społecznym, który zwróci się nieprzyjaźnie przeciwko tym, co mogli i powinni byli po bratersku podać mu rękę w chwili jego powstawania — a nie uczynili tego.

Tę prawdę zrozumiano prędzej i lepiej w Krakowie niż we Lwowie. Z inicyatywy dwóch przyjaciół: dra Stefczyka i dra Prażmowskiego, profesorów szkoły rolniczej w Czernichowie, przy serdecznem poparciu ś. p. księdza kardynała Dunajewskiego, jak niemniej także krakowskiej Rady powiatowej, Dyrekcyi i Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, ściśle mówiąc, Towarzystwa wzajemnego kredytu, powstał w Krakowie już przed trzema laty Związek handlowy Kółek rolniczych, który stanowi już dziś ognisko centralne dla całego roju sklepów włościańskich. Dr. Prażmowski złożył profesurę w Czernichowie i stanął na czele Składu towarów Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie, który też pod jego rozumnem i sprężystem kierownictwem rozwija się potężnie.

We Lwowie powstała pod opieką tutejszej Rady powiatowej przed dwoma laty podobna instytucya pod firmą „Powiatowe Towarzystwo handlowe, zarejestrowane z ograniczoną poręką". Brak u nas zrozumienia celów podobnego zakładu, który wymaga przedewszystkiem znacznego kapitału obrotowego w gotówce (a nie w dobrych chęciach) sprawił, iż miał on bardzo ciężkie początki bytu. Dzięki jednakowoż gorliwemu zaopiekowaniu się tą młodziutką instytucyą dyrektora Banku krajowego, dra Zgórskiego, zgrupowało się przy niej liczniejsze grono ludzi wpływowych i z szerszym poglądem na sprawy publiczne. Bank krajowy przystąpił do Towarzystwa ze znaczniejszym udziałem i dokonaną została jego reorganizacya w taki sposób, ażeby mogło spełniać zadania swoje w szerokim zakresie.

Na czele dyrekcyi stanął p. Juliusz Mikolasz, którego nazwisko daje rękojmię, iż zarząd instytucyi zabiera się do pracy z poważnem zrozumieniem celu swoich usiłowań: że będzie pracował spokojnie, nie prowokując nikogo, cicho — ale sprężyście i wytrwale!

Zreformowane pod opieką Banku krajowego Powiatowe Towarzystwo handlowe we Lwowie, utrzymujące swój skład Towarów w domu Rady powiatowej (przy ulicy Pańskiej 21) ma nosić firmę: *Związek handlowy dla Kółek rolniczych i sklepów wiejskich we Lwowie.*

W skład Rady nadzorczej wchodzi dwóch delegatów Banku krajowego.

Z przyjemnością zaznaczamy w tej sprawie zasługę Banku krajowego. Popierając potężnemi środkami i wpływami, jakiemi on rozporządza instytucyę, przeznaczoną do służenia rozwojowi uczciwego handlu w kraju, albo spółki rękodzielnicze, przemysł domowy, taką fabrykę wagonów kolejowych Kazimierza Lipińskiego w Sanoku i t. d. spełnia Bank krajowy swoją misyę w szlachetniejszy sposób, zaszczyt przynoszący jego kierownikom. Nie na to bowiem Sejm założył Bank krajowy, ażeby wyławiał tylko najzyskowniejsze interesa, lecz na to, ażeby organicznie rozwój ekonomiczny kraju wspierał.

Zagadka wschodnio-azyatycka.

Lwów 27 czerwca.

Sprawa chińsko-japońska, która w przebiegu swoim obfitowała już we wiele zagadek, może się pochlubić nową. Jeżeli zapytamy, czem to poszło, że Japonia, państwo ultraazyatyckie w 30 lat stanęło jako państwo europejskie na polu wojennem i do rzędu mocarstw pierwszorzędnych zapisaną została; czem to poszło, że Japonia nagle pokój zawarła i Chiny też zawarcie przyspieszyły; i dlaczego znowu pod naciskiem trzech mocarstw europejskich traktat ten prawie do góry nogami, jak lichy stołek, wywrócono; czem to poszło, że Niemcy nasunęły się, ba, narzuciły się Rosyi, a więc i Francyi na pomocnika w akcyi przeciw Japonii: — to niemniej ciekawą zagadkę przedstawia sprawa pożyczki chińsko-rosyjskiej.

Po wojnie nastaje pora obfitych łupów dla wysokiej finanseryi. Tym razem banki i firmy londyńskie pomału z niemieckiemi już z góry ułożyły się były co do interesu z nieuchronną pożyczką chińską, którąby conajmniej 50 mil. ft. szt. (600 mil. guld.) wynosiła. Były one tego łupu tak pewne, iż z góry zapowiadały warunki, pod jakiemi Chinom pieniędzy pożyczą; a warunki te odpowiadały mniej więcej tym, jakie się co do pożyczek państwom oryentalnym w ogóle stawia, aby być pewnym jako tako bodaj procentu. Giełdy miały przed sobą nowe widoki zwyżki, choć na razie tylko o część tej pożyczki chodziło.

Nagle nadeszła wiadomość, bardziej niespodziewana, niż piorun z jasnego nieba, aniżeli nawet udział Niemiec w akcyi przeciw Japonii. Oto rząd rosyjski, który jeszcze przed dwoma laty wił się w kłopotach finansowych, ofiaruje się Chinom na stręczyciela i poręczyciela częściowej pożyczki; firmy rosyjskie i paryskie obejmują ten interes pod gwarancyą caratu, którego papiery tak świetnie stosunkowo stoją, który już myśli o zniesieniu gospodarstwa bumażkowego. Jeżeli skutki wojny chińsko-japońskiej bardzo groźnie zapowiadały się dla Rosyi; jeżeli nagle potem, dzięki Niemcom i Francyi, Rosya a nie Japonia wystąpiła jako zwycięzca, dyktujący punkta pokoju: to sprawa z pożyczką jeszcze większego dodała uroku caratowi. Był to spryt przedziwny, była wobec potęg finansowych rezolutność niespodziana, były poza tem w perspektywie rzeczy takie, jak polityczna i ekonomiczna kuratela Rosyi nad Chinami, jak ogromne pole zbytu dla przemysłu rosyjskiego, a co główna, przeprowadzenie kolei sybirskiej przez Mandżuryę chińską do niezamarzających stron oceanu Cichego, a może i port niezamarzający na nim. Bo juścić w polityce takich przysług nie wyrządza się tylko z grzeczności. Sprawa ta głęboko zadrasnęła opinię w Anglii, a najboleśniej w Niemczech.

Przed kilkoma dniami jednak otrzymaliśmy telegram, donoszący, że Chiny ociągają się z przyjęciem pożyczki z łaskawych rąk Rosyi. Dzisiaj z Berlina, Londynu i Petersburga doniesienie to w całej obszerności potwierdzają. Z Petersburga donoszą, ze źródła całkiem pewnego: „Trudności, jakie zaszły co do zawarcia pożyczki chińsko-rosyjskiej, wywołali posłowie Anglii i Niemiec w Pekinie, którzy perswadowali rządowi chińskiemu, aby odrzucił pewne punkta oferty rosyjskiej. W tutejszych sferach kierujących chcą bądźcobądź doprowadzić do układu i tożsamo są przekonani, że Rosya posiada środki do przeforsowania swojej woli. Z innej strony donoszą, że Chiny dwom punktom się opierają, z których jednym jest żądanie Rosyi, aby przez Mandżuryę kolej do Niuczang (koniec kolei chińskiej Tientsin-Niuczang, niedaleko Pekinu) doprowadzić. Skutkiem tego bankierowie francuzcy pojechali do Moskwy, ale powrócą tutaj, skoro dojdzie do porozumienia między Petersburgiem a Pekinem". To samo mniej więcej czytamy w innych telegramach peterburskich.

Pisma rosyjskie zapewniają, że nie nastąpił żaden zwrot w sprawie tej pożyczki, że chińskie ministeryum spraw zagranicznych naradza się nad tą sprawą, a zawarcie układu tylko dlatego się przeciąga, że chodzi tu o pożyczkę dla państwa nieuropejskiego, więc przecie trzeba się postarać o rękojmię dotrzymania warunków układu. Na giełdzie berlińskiej zapewniają, że pożyczka chińsko-rosyjska nie przyszła do skutku. Z Londynu zaś zapewniają, że Chiny pragnęły, aby pożyczka za poręką Francyi przyszła do skutku i energicznie opierają się pomocy rosyjskiej. *Berl. Tageblatt*, który ma stosunki z poselstwem japońskiem podaje następujące relacye, które otrzymał od „pewnego szefa poselstwa nieeuropejskiego":

„Rosya nie mogła się lepiej zabrać do rzeczy, jeżeli pragnęła ściślejszego zbliżenia się Anglii do Niemiec i trójprzymierza. Dziejów pożyczki niepodobna jeszcze opisać w tej chwili; a są one niesłychane. Powiem tylko tyle, że rosyjski minister spraw zagranicznych ks. Łobanów zapewniał ambasadorowi niemieckiemu ks. Radolińskiemu kilkakroć na jego zapytania, iż Rosya nic nie wie o poręczaniu pożyczki chińskiej. Czy to były zapewnienia w guście Ignatiewa czy też minister skarbu Witte, sądzący się wyższym od Łobanowa, temuż do ostatniej chwili nic nie mówił, w to narazie nie wchodzę. Także Witte okłamał ks. Radolińskiego jeszcze w chwili, kiedy jego ajenci już w Paryżu traktowali o pożyczkę. Ztąd gniewy na Rosyę w niemieckiem ministerstwie spraw zagranicznych".

Tyle zdaje się pewnem, że odtąd w sprawie wschodnio-azyatyckiej Anglia i Niemcy działać będą w porozumieniu. I jeżeli w Kielu ostentacyjnie odszczególniano eskadrę angielską, to pewnem ma być, że gdyby nie te uroczystości, porozumienie między Anglią i Niemcami byłoby się jeszcze wybitniej zamanifestowało.

Zanosi się chyba na to, że wszystkie niezmierne korzyści, jakie carat zagarnąć mógł w sprawie chińsko-japońskiej, w niwecz pójdą przez historyę z pożyczką; że Niemcy skorzystają, mogąc się wycofać od udziału z caratem, skoro Rosya i Francya obesłały uroczystość otwarcia kanału Kielskiego, o co fantazyi ces. Wilhelma chodziło i że jaki taki zysk bezpośredni odniesie na razie Francya.

Jak z Paryża donoszą, minister spraw zagr. Hanotaux zawiadomił na posiedzeniu gabinetowem o zawarciu z Chinami konwencyi, mocą której stale wytyczoną została granica między Tonkinem a południowemi prowincyami chińskiemi. Francuskie posiadłości będą się odtąd stykać z Chinami od Laitchon do doliny rzeki Mekong. Konwencya reguluje dalej stosunki ekonomiczne i handlowo-polityczne między Tonkinem a Chinami i upoważnia Francyę do prowadzenia kolei żelaznych i telegrafów wzdłuż całego pasa granicznego. Fakt ten godzi się z wiadomością, że Chiny pragnęły otrzymać pożyczkę za poręką Francyi, a nie Rosyi, innego bowiem powodu do ustępstw dla Francyi Chiny nie miały.

Zapewne nie długo czekać będziemy na jasne tej zagadki rozwiązanie.

Szkoły

w Księstwie Poznańskiem.

Poznań w czerwcu 1885.

(List nadesłany Redakcyi.)

I.

Królewskie regencye w Poznaniu i w Bydgoszczy wystawiły na tegorocznej wystawie poznańskiej na dwóch mapach statystykę szkół ludowych a szczególniej tych, które od roku 1884 nowo powstały. Wedle tej statystyki wybudowano od roku 1884—1894 w obwodzie reg. pozn. 496 szkół z 824 klasami. Ile z tych jest katolickich, tegośmy nie mogli wypośrodkować, alec że znane równouprawnienie i tu rolę odgrywa, jest rzeczą wiadomą. W obwodzie regencyi bydgowskiej wybudowano w ostatniem dziesięcioleciu 14 katolickich, 25 ewangelickich i 1 symultankę.

Najwięcej nowych szkół przypada na powiat bydgoski, gdzie 13 nowych (ewang.) szkół wybudowano.

W r. 1892 było w powiecie bydgoskim 16.554 dzieci należących do szkoły; z tych było katolickich 7056, ewangelickich 9198 dzieci; szkół kat. było 38, ewang. 65, żydow. 1, a symultanek (czyli innemi słowy także ewangelickich) 22; nauczycieli kat. było 85, ewang. 146, a żydowskich 4. Przypadało więc przed trzema laty na każdego kat. nauczyciela przeciętnie do uczenia blisko 84 dzieci, na ewangelickiego netto 63 dzieci. Czy rok 1895 pomyślniejszy rezultat pokazuje, o tem powątpiewać trzeba; dziś dla 10 lub 12 ewang. dzieci pałace budują, kat. zaś nauczyciel ze 100, 120, 130, 160 i 200 dziećmi często w nędznych lepiankach tłoczyć, męczyć i siły swe zrywać musi, toć jednak i to nazywa się równouprawnieniem.

Wedle powyższej statystyki w powiecie gnieźnieńskim i wieluńskim w ostatnim lat dziesiątku wcale nowych szkół nie budowano. Czemu? Bo w pierwszym za wiele, w drugim zaś za mało katolików, jak to statystyka szkolna z roku 1892 jasno i dobitnie wykazuje:

Powiat Gniezno:

Ogólna liczba dzieci szkolnych wynosi 7396, z tych wyznania kat. 4788, ewang. 1410, żyd. 190. Jezykiem tylko polskim włada 4752 dzieci. Nauczycieli wyznania kat. 48, ewang. 28, żyd. 3. Szkół kat. 29, ewang. 17. żyd. 1. Przeciętnie przypada na nauczycieli kat. 99 8, ewang. 50 3, żyd. 63 3 dzieci.

Powiat Wieluń:

Ogólna liczba dzieci szkolnych wynosi 6174, z tych wyznania kat. 2064, ewang 4037, żyd. 73. Językiem tylko polskim włada 1587. Nauczycieli wyznania kat. 26, ewang. 56, żyd. 2. Szkół kat. 12, ewang. 37, żyd. 1 i 1 symultanka. Przeciętnie przypada na nauczyciela kat. 103, ewang. 72 a żyd. 73 dzieci.

Wybudowano całkiem w ostatniem dziesięcioleciu w obw. reg. bydgoskiej 92 ewangielickich, 36 katolickich i 9 symultannych szkół.

Jedna z gazet, inspirowanych przez związek „Hat Keine Tugendverein", roni krokodylowe łzy nad tem, że w ostatnich latach tak mało symultanek powstało. „Znakiem to — tak pisze ów „blatt"—że zasady symultanizmu przed prądem wyznaniowym się cofają." Dosłownie zaś narzeka: „Dem dutsch-nationalen Gedanken in der Prowinz ist diese Thatsache nicht gerade förderlich" — co mniej więcej ma znaczyć, że „dla niemiecko-narodowych (tj. protestanckich) zapędów w prowincyi poznańskiej fakt ten nie koniecznie jest pocieszający.

Jak ten „deutsch-nationaler Gedanke" w symultankach wygląda, chcemy tu na niektórych dorażnych przykładach przedstawić.

Na początku walki kulturnej, czyli przed 1872 rokiem miało miasto Barcin (przechrzczone na Bartschin) dwie wyznaniowe szkoły: katolicką, przy której z wielkim pożytkiem działał śp. Józef Salkowski, i ewangielicką. Z początkiem 1873 roku przysłano jako drugiego kat. nauczyciela do kat. szkoły barcińskiej niejakiegoś Grostera, ślązaka, który dla braku znajomości języka polskiego z dniem 19. listopada 1873 dotychczasowe miejsce swoje opuścił. Na nie przekazała król. reg. w Bydgoszczy p. P. Palińskiego, który krótko przedtem swe studya w seminarynm Kryńskim był ukończył. Jaką działalność pp. Salkowskiego i P. Palińskiego w Barcinie była, o tem dziś jeszcze starzy ludzie i dawniejsi uczniowie tych nauczycieli wedle serca Bożego i tu opowiadają. Pracowali oni nieustraszenie wśród szalonej burzy kulturkampfu dla dobra dziatek, współziomków i naszego św. Kościoła, odpychając od siebie z pogardą i wstrętem

Podróż poślubna

Nowella.

(Ciąg dalszy.)

— Żeby pan mógł, co? Na imię mi jest Wanda; lecz gdy byłam dzieckiem, na wsi, nazywano mię Dziunią i nazywają mię jeszcze tak tutaj, na pamiątkę dawnych wspomnień. A pan?

— Henryk Darski.

Tymczasem piękne Greczynki z marmuru miarowym, wolnym krokiem posuwały się na fryzie Panathenejów coraz bardziej naprzód.

— Jedenasta — rzekła Dziunia — o tej godzinie otwierają salę greckich figurek gipsowych; chcę rzucić na nie okiem, zanim wyjdę. Do widzenia panu.

— Do widzenia pani.

Tym razem znacznie postąpili w znajomości. Dni następnych, w bibliotece, rozmawiali ze sobą. Piękna dziewczyna wypytywała swego sąsiada o szczegóły z jego życia, o lata jego dziecinne, o wypadki późniejsze, o zajęcia. Dowiedziała się, iż odziedziczył po rodzicach ogromny majątek, który mu później wydarto; że zażył wiele cierpienia i brutalności ludzkiej.

Ze swej strony Henryk robił poszukiwania co do swojej sąsiadki; dowiedział się, gdzie ona mieszka i przez usilne starania i po umiejętnych zabiegach zdobył to, iż został wprowadzonym do pań Burkanowskich, to jest do pani Burkanowskiej i siostry jej męża, czterdziestoletniej panny. Najpoczciwsze w świecie osoby, ale trochę za gadatliwe i nudne, pomyślał Henryk.

Tak się też stało, iż znając się trochę, sąsiad blondyn i sąsiadka brunetka z biblioteki, poznawali się coraz lepiej.

Pewnego poranka spotkali się znowu w muzeum przed fryzą Panathenejów. W wilię dnia tego mówili o posągach greckich, i oboje nieporozumiewając się wcale, powzięli myśl wrócić w to miejsce. Przy spotkaniu zarumienili się oboje; później zaigrał uśmiech na ich twarzach.

— Dla czego więc mówiła pani, iż wolałaby być posągiem, niż żyć? — zapytał Henryk, tak jak gdyby prowadził tylko dalej rozmowę z pierwszego ich spotkania się w tej sali.

Dla tego, że gdybym była posągiem, nie czułabym.

— Być może jednak, niekiedy dobrze jest czuć.

— A więc dla tego, iżbym nie żyła. Ja nienawidzę życia.

— Pani! taka młoda i taka...

— To jest, ja nienawidzę mego życia, a osiągnąć innego ja nie mogę. Jestem ubogą, muszę pracować. Gdybym była mężczyzną, byłabym żołnierzem; lecz jestem kobietą, muszę dawać lekcye, gdyż zostać szwaczką nie zdołałabym chyba?

— Jednak ja myślałem, że pani lubi pracę.

— Pracę, tak, moją pracę, dla mnie, moją wolną pracę, czytanie, matematykę, którą studyuję, aby się módz oddać później studiom ściśle filozoficznym. Tak, ja to lubię, chociaż mię to pozbawia niekiedy zmysłów i robi mię nieszczęśliwą. Gdy w swej pracy postąpię dalej, będę bardziej jeszcze nieszczęśliwą, ponieważ dowiem się, dla czego nie możemy dojść do prawdy. Jednak to cierpienie ja lubię. Inne jest cierpienie, którego nie mogę znieść.

— Inne... cierpienie ubóstwa?

— Nie. Ja wiem bardzo dobrze, że byłoby szaleństwem powiedzieć: „Gdybym była bogatą, byłabym szczęśliwą." Sądzę, iż komuniści są niedorzeczni z ich rozmyślaniami nad zdobyciem szczęścia dla ludzkości. Ludzie bogaci nie są szczęśliwsi odemnie, dręczą się czem innem, oto wszystko. Mówię, iż jestem nieszczęśliwą, będąc zmuszoną dawać lekcye, w głębi jednak to wcale nie to; jestem nieszczęśliwą, że żyję.

I łzy jej popłynęły z oczu. Piękne greczynki Phidiaszowskie zdawały się z wyżyn swych jasnych, pogodnych użalać się nad jej nieszczęściem. Być może także, iż się uśmiechały, myśląc, jako poczciwe greczynki, iż wiele jest rzeczy prześlicznych na przyozdobienie życia, chociażby niemi były tylko promienie świetlane nieba i miłość, i już nic nad to nie istniało na świecie.

Henryk nie był przygotowanym na te łzy, poruszyły więc go do głębi.

— Pani, niech pani nie płacze, błagam panią! — zawołał. — Czyż pani nie wie, że ja... Czyż pani zapomniała, że nas woźny słucha? — dodał zmienionym już zupełnie głosem, gdyż rzeczywiście galonowiec ukazał się w drzwiach tuż obok.

— Przejdźmy do innej sali, do tamtej, w której nigdy niema nikogo, ja mam coś panu powiedzieć, — rzekła Dziunia, której oczy już oschły.

Wyszli. „Biedna dziewczyna! — mówiły piękne Greczynki z płaskorzeźby. Ciebie ubóstwia ten piękny chłopiec, a jednak ty czujesz odrazę do życia!"

Weszli wreszcie do sali, w której zazwyczaj nikogo nie było; obecnie nie było tam nawet woźnego.

— Co mi pani chce powiedzieć? — zapytał Henryk, drżąc zlekka, ponieważ w sali było wilgotno i chłodno.

— Chciałam panu powiedzieć, że ja skłamałam przed chwilą, mówiąc panu, że nie jestem nieszczęśliwą dla tego, że jestem ubogą, bałam się, żeby pan mną niepogardzał. Ale to było nikczemne; wolę być otwartą. Tak, jestem nieszczęśliwą, dla tego, żem uboga, i sądzę, że bogactwo daje nie szczęście, lecz środki do odurzenia się i niemyślenia o szczęściu. Pan mną pogardza, prawda?

— Nie. Tylko, że ja mam inne, niż pani zdanie o bogactwie. Myślę, iż można je używać na świadczenie dobrego.

— Ależ tak. Ja także tak myślę. Lecz świadczenie dobrego, to tylko jeden jeszcze środek odurzania się; to tak jak podróże, bale, sporty.

— Co do tego moglibyśmy się długo jeszcze spierać; w jakim jednak celu, skoro jesteśmy ubodzy oboje.

Zdawał się akcentować z zadowoleniem tę wspólność nieszczęścia.

— Tak, było by to spierać się naj bezpotrzebnej. Ach! jak ja się cieszę, że pan mną nie pogardzasz! — rzekła Dziunia z rozpromienieniem w oczach. Widzi bo pan, jabym doskonale potrafiła być ubogą, gdyby mię wychowano na chłopską, wiejską dziewczynę, i gdyby ze mnie zrobiono robotnicę! Tymczasem wychowano mnie w wielkiem mieście i ja wiem o zanadto wielu rzeczach i o zanadto wielu rzeczach roję teraz, i już bym nie mogła zadowolić się życiem pól i łąk, nawet w moim zakątku!

— Rozumiem panią. Ale ja jestem także nieszczęśliwy dla tego, żem ubogi, jestem nieszczęśliwy dla tego, żem się dowiedział, iż powodzenie na tem świecie przypada w udziale sile brutalnej lub hypokryzyi, i codziennie przekonuję się o tem co raz bardziej; od góry do dołu takiem jest społeczeństwo. Ciężkie zdobyłem doświadczenie, że wszystkiego mię odarto i życie moje bezcelowem jest dzisiaj. Jednak, ja nie tak jak pani, ja nie zwątpiłem o szczęściu... Czy pani nie przypuszcza, że można być szczęśliwym... przez miłość?

— Nie — powiedziała stanowczo — nie wówczas, gdy się jest ubogim... Chyba, żeby się spieszyć ze szczęściem, być bardzo szczęśliwym w przeciągu bardzo krótkiego czasu i później umrzeć.

— Zgoda. Jednak byłoby się ostatecznie szczęśliwym. Oto, na przykład — nie ma tu woźnego? — przypuśćmy, że ja panią kocham i że proszę o jej rękę?

— Powiedziałabym: nie — rzekła Dziunia, śmiertelnie blada, opierając się o sarkofag kamienny. — Jesteśmy zanadto ubodzy oboje. Byłabym pewną, iż stałabym się powodem nieszczęścia dla pana. Nie zdołalibyśmy nigdy wyżywić i wykarmić dzieci. Nędza zabiłaby bardzo prędko pańską miłość, a ja... ja wówczas bym umarła.

— A więc, Dziuniu, kochasz mnie także?

— Tak, całem sercem, całą duszą. Przystałabym gdybym kochała pana mniej. Ale powiadam nie, nie, nie! Zresztą ja sobie samej nie dowierzam; ja nie jestem odważną i ja bym nie potrafiła być ubogą, prawdziwie ubogą. Zrobiłabym pana nieszczęśliwym, a ja tego nie chcę, bo na całym świecie kocham tylko pana!

(D. n.)

K. S.

wszelkie nlndne złote góry, nakłaniające ich do zaciągnięcia się w szeregi „Staats-katolików“. *Apage Satanas*. Idź precz, szatanie.

Powiadają starzy, że „złe nie śpi, jeno kusi“. Tak też w Barcinie zaczęła kusić — myśl założenia symultanki. Jakichto machinacyi, podszeptów, nacisku, mydlenia oczu naszemu ludowi, używano, to aż zgroza dziś o tem wspominać, dosyć, że symultankę uchwalono, niby jako błogodajny wynik Kulturkampfu. Otumanieni katolicy niebawem przekonali się o tem, na co tę „nową szkołę“ założono, która ną dniu 1 maja 1876 w życie wprowadzone została.

Początkowo udzielano naukę w dwóch budynkach szkolnych (w kat. i ewang. szkole) i w dwóch wynajętych lokalach. Ze szkoły Katolickiej (dawniejszej I klasy) usunięto krucyfiks i obrazy świętych Pańskich, bo one raziły dzieci żydowskie. (Komuż tu na myśl nie przychodzi ów żyd w powieści Bolandena zatytułowanej „Dyabeł w Szkole“ a tłómaczonej przez Janka z nad Wisły, żądający od barmistrza, żeby tego „nagiego“ człowieka, co tam na ścianie izby szkolnej wisi, usunąć rozkazał, boć to dzieci jego obraża.) A gdy razu pewnego w tej samej symultance katolicki nauczyciel przy modlitwie (odmawianej po niemiecku) wymówił imię „Jezus“, wtedy jeden z bachorków, któremu świeczki z nosa wyglądały, wstał, i powiedział: „Herr Lehrer! Der Tate hat gesagt, ich soll nicht mitbeten“. (Panie nauczycielu! ojciec mi powiedział, że tej modlitwy odmawiać nie mam). „Na dann bet nischt mit“, odrzekł nauczyciel i z westchnieniem pomyślał sobie: „Tak, tak! Teraz nawet Twego najświętszego Imienia, mój Jezu kochany, w obec dzieci szkolnych wspominać nie wolno.“

Jako pierwszy przy tej przesławnej symultantce Barcińskiej został mianowany i z pensyą pierwszego dotowany śp. Józef Salkowski; w miejsce drugiego wsunięto niejakiego Stallwitza (dawniejszego I. ewangelickiego naucz.); trzecie miejsce dano niejakiemu Lüdtkiemu (dawniejszemu II. ewang.); miejsce zaś czwartego z dodaniem jeszcze piątej klasy dano p. Piotrowi Palińskiemu, i to z pewnością z czystej życzliwości, gdyż przecież on prędzej szkoły ukończył i prędzej też przy szkole Barcińskiej pracował. Ale ponieważ obydwaj ewangeliccy nauczyciele nieznajomością polskiego języka się zakrywali, przeto trzeba im było dać lepsze posady i wyższe klasy. „Zum arbeiten sind die polnischen Lehrer gut genug, zum commandiren, da sind wir. Toć naturalnie przy symultankach wyższe i donioślejsze miejsca zawsze tylko dla luterskich nauczycieli, i to na mocy znanej racyi mocniejszego; katolicki zaś nauczyciel, ten do ciągnienia jarzma najodpowiedniejszy i najlepszy, boć milczyć musi, choć ze wszech stron straszliwe cięgi w guście Leistowym odbiera. Takim to sposobem protestanccy nauczyciele zawsze muszą być mędrszymi, gdyż do tej wysokości bywają oni „halb gezogen, halb geschoben“ — a gdy w końcu taki Michałek na koniku siebie pewny (boć ze wszystkich stron w siodle trzymają), wtedy nabiera miny, staje się wielkim, mężem genialnej wiedzy, pedagogiem a la Pestalozzi, chociaż świadectwo jego w przewrócone krzesełka, dowody nędzoty umysłowej obfitują. Nie jedna taka osoba jest *persona gratissima* i na tem koniec; katolicki nauczyciel, to niebożątko, on musi zawsze pozostać na poziomie, gdyż to głupie jak tabaka w rogu! A psik! Na zdrowie! Prawda!

W sierpniu 1876 r. wyprowadził się ów Lüdtke gdzieś na wieś, a na jego miejsce przybył niejaki Licke, a więc jako trzeci, gdyż się tak samo przez się rozumie.

Stosunki atoli w tej „nowej szkole“ tak się zaostrzyły, że one nauczycielom na wskróś obrzydły; postanowili przeto Barcin opuścić. Jak rzekli, zrobili. 1. marca 1877 r. wyprowadził się p. P. Paliński na wieś, a 1. kwietnia 1877 pp. Stallwitz i Licke do większych miast; został tedy przy pięcioklasowej symultannej szkole Barcińskiej sam jeden śp. Józef Salkowski.

Władze zdziwione takiem postępowaniem nauczycieli, zapytały się ich wprost, czemu tak gromadnie szkołę Barcińską opuszczają; na to jej odpowiedziano: „ani katoliccy, ani ewangeliccy nauczyciele na taką mięszaninę się nie godzą“.

Wypędzenie żyda.

Wadowice dnia 25 czerwca.

(Z Izby sądowej.)

Żywiec należy do tych nielicznych, a mających instynkt samozachowawczy miasteczek Galicyi, które bronią się przeciw napływowi żydów — a bronią się, jak dotychczas, skutecznie. Jedna z takich obron, co prawda gwałtowniejszych, jest dziś przedmiotem rozprawy karnej, toczącej się przed tutejszym sądem, któremu przewodniczy radca Sawicki.

Odczytany akt oskarżenia stwierdza, że Żywieczanie oddawna przeszkadzają osiedlaniu się tam jakiegokolwiek żyda, to też, gdy dnia 4 maja br. dowiedzieli się, że niejaki dr. Leser, kandydat adwokacki, wynajął dzień przedtem mieszkanie na ul. Krakowskiej w domu Józefa i Katarzyny Ruczków, celem osiedlenia się w Żywcu, jako koncypient tamtejszego adwokata, zebrali się zaraz rano w pokaźnej liczbie przed tymże domem i poczęli śpiewać antiżydowskie krakowiaki, jakoteż przeciw żydom wznosić okrzyki. Demonstracye te, jak opowiada akt oskarżenia, trwały do wieczora. Tumult na ul. Krakowskiej wzmógł się w tym czasie, wróciło bowiem do Żywca około 500 robotników, którzy przez dzień zajęci są zazwyczaj we fabrykach w Bielsku i Białej.

Przybyli, dowiedziawszy się o co idzie, rzucili się na razie na dom pod l. 141 tłukąc w nim okna, a objaśnieni, że nie tam dr. Lesser najął mieszkanie, ale pod nr. 149, atak swój skierowali przeciw temuż domostwu, ciskając kamieniami w szyby, wyważając drzwi, a w końcu wyrzucając z mieszkania najpierw drobniejsze, a później i większe sprzęty, jak stoły, kufry, komody itd. Cała ta awantura przy odgłosie poszczególnych okrzyków: „bij żydów“, odbyła się w czasie nieobecności w domu gospodarza Ruczki, jak i jego lokatora dr. Lesera.

Oskarzeni, których bronią adwokaci dr. Łazarski i dr. Biegański zaprzeczają, aby brali udział w tej antiżydowskiej awanturze. Grzegorczyk, którego akt oskarżenia wskazuje jako głównego inicyatora, on miał bowiem kupować ludziom rum i wódkę, zachęcając ich do niewpuszczenia do miasta żyda — zaprzecza temu, mówiąc, że „fundował niektórym napitek, ale dopiero po całej awanturze“.

Ci z oskarżonych, którym zarzucano udział w tumulcie na tej podstawie, że byli pokaleczeni niejako od szkła tłuczonego, tłumaczą się tem, że zranieni byli jeszcze przed 4 maja, a rany ich nie pochodzą z tłuczenia szyb i wyłamywania ram z okien, ale odnieśli je przy wykonywaniu swych zajęć.

Przystąpiono do przesłuchania świadków. Pierwszym z nich był dr. Zygmunt Leser, kandydat adwokatury, obecnie w Wiedniu mieszkający. Liczy lat 27, pochodzi z Tarnowa. Mówi czysto i dobrze po polsku, wygląd ma jednak silnie wschodni. Dr. Leser prosi o uwolnienie go od przysięgi (sensacya), jak twierdzi bowiem, jest tylko żydem z pochodzenia, skutki prawne będą te same i bez składania przysięgi.

Przew. Jeżeli strony się zgodzą, aby przysięgi nie odbierać to pana uwolnię.

Obr. dr. Łazarski. Skoro świadek deklaruje się jako bezwyznaniowy, nie widzę powodu odbierania przysięgi.

Zastępca prokuratora składa zgodne z tem oświadczenie, drugi obrońca jednak, dr. Biegański, sprzeciwił się temu i przysięgę od dr. Lessera odebrano.

Świadek opowiada długo i szeroko historyę swojego przyjazdu i krótkiego pobytu w Żywcu. Przybył tam dnia 2 maja b. r. do adwokata dra Jungera. Pierwszego dnia stał w hotelu, drugiego zaś, za poradą jednego z dawnych kolegów, przypadkiem spotkanego, najął u Rączków na ul. Krakowskiej mieszkanie i zniósł zaraz część swoich ruchomości, resztę zaś nazajutrz za pośrednictwem oskarżonego Olszewskiego, którego jedynego pomiędzy całą ławą poznaje. Wprowadzając się do Żywca, wiedział o panującej tam niechęci ku żydom, ale sądził, że to ograniczy się co najwyżej do wybicia mu kilku szyb i był przekonany, że skoro go poznają, że jest uczciwym i dobrym człowiekiem, zostawią go w spokoju. Stało się inaczej.

Noc po owej awanturze przepędził świadek u swojego szefa, a nazajutrz już do mieszkania nie powracał. Rano zatelegrafował dr. Leser do Wiednia, do władz, bo mu doniesiono, że policya, celem zatarcia śladów napadu, kazała szyby w mieszkaniu powstawiać i zrobić porządek, oraz zatelegrafował do prokuratoryi w Wadowicach. O godz. 12 w południe już dostał wezwanie sądowe do protokolarnych oględzin; skoro przyszedł, zastał porządek częściowo w mieszkaniu przywrócony, o co nawet sędzia się gniewał.

Świadek opowiada dalej, że pani Rączkowa zaklinała go, ażeby z jej mieszkania się wyniósł, grożą jej bowiem dalszemi ekscesami. Ponieważ honor nie pozwalał mu na cofnięcie się do Zabłocia, wyniósł się do Wiednia.

Nikt mu w tem przeszkody nie stawiał, chłopaki po drodze jeszcze ciskali trochę kamieniami i naigrawali się z niego.

Dr. Leser miał jeszcze przemowę do narodu na temat miłości bliźniego, adresując ją do robotników z okna zegarmistrza, do którego wstąpił po odbiór zegarka. Powiedział im, że jest ich przyjacielem, kocha ich i przyjechał do Żywca, aby w razie potrzeby stanąć w ich obronie! Jak twierdzi świadek, alokucya ta miała świetny skutek, albowiem robotnicy stanęli po jego stronie, wzywali chłopaków do zaprzestania ciskania kamieniami, a co bardziej, na dworcu kolejowym, gdzie znowu dr. Leser palnął mowkę do robotników, ci deklarowali się natychmiast powrócenia do miasta, powybijania szyb mieszczanom, słowem daniu wszelkiej satysfakcyi. (Ogólna wesołość). Dr. Leser dodaje z emfazu: Nie chcąc być powodem rozterek i lud ustrzedz od ekscesów na przyszłość, wyprowadziłem się z Żywca, są to bowiem ofiary i narzędzia, jeżeli nie osób, to przesądów!

Na szczegółowe badania przewodniczącego, radcy Sawickiego, czy nie spostrzegł tam jakich podżegaczy, lub inspiratorów, odpowiada świadek, że nie, wnosi jednak, że tacy być musieli, a to na podstawie korespondencyj do dzienników, chwalących wybryki, a jego zachowanie jako prowokujące, potępiających. — Świadek twierdzi także, na podstawie krótkiego swojego pobytu w Żywcu, że uprzedzenia zakorzenionego tam u ludności ku żydom nie ma.

Przew. A jak pan wytłumaczy, iż ludność chrześcijańska zachowuje przecież w Żywcu najlepsze stosunki z żydami, kupuje u nich w sklepach, tylko nie pozwala im mieszkać w mieście.

Św. twierdzi, że mu nazajutrz po awanturze ofiarowywali gospodarze chrześciańscy mieszkanie w Żywcu.

Badany przez radcę Pogorzelskiego stwierdza dr. Lesser, że nie powiedział Rączkowej, najmując u niej mieszkanie, iż jest żydem, na uwagę zaś, że sam poprzednio zeznał, iż świadomem mu było, że żydom mieszkań w Żywcu nie wynajmują, twierdzenie to stara się cofnąć.

Św. nie może także powiedzieć, skąd dowiedziano się, że jest żydem, przypuszcza, że pewności nie miano, tylko się domyślano. Z dalszych zeznań jednak okazało się, że szef świadka, adwokat dr. Junger, ostrzegał go przed najmowaniem mieszkania w Żywcu i u siebie chciał go pomieścić, to samo i inni przedtem go ostrzegali, pomimo to, jakby na przekorę wszystkim, dr. Leser do miasta się wniósł.

KRONIKA.

Lwów dnia 27. czerwca

Czerwiec nieustannie płata figla, robiąc konkurencyę kwietniowi. Wczoraj temperatura była tak bardzo obniżoną, że okrycie wierzchnie nie należało do zbytecznych.

Ciekawe zjawisko na niebie można było wczoraj wieczorem obserwować. Po dniu słotnym po godz. 9 wieczór niebo stało się prawie zupełnie czystem i sierp księżyca dokładnie było widać. Około jego prawej strony zaćmionej, pokazała się w tym czasie największa gwiazda z konstelacyi Lwa, mianowicie „Regulus“ i coraz to bardziej zbliżała się do księżyca, aby około $9^1/_2$ godz. nagle zniknąć poza przyćmioną tarczą księżyca. W piętnaście minut później „Regulus“ wyszedł z poza drugiej, jasnej strony księżyca. Zjawisko to w astronomii nazywa się okkultacyą gwiazdy przez księżyc

Przy losowaniu listów posagowych w kaplicy św. Zofii 24 bm. Franciszka Czeczen wygrała kwotę 4251 zł. z fundacyi Łukiewicza, z fundacyi ks. Łodzia Ponińskiego Marcela Magdziarczyk 600 zł., z tejże fundacyi Marya Grzybowska 300 zł., z fundacyi Elżbiety Czerkawskiej 84 zł. Leokadya Kłapa i z fundacyi Karola Soboty Paula Gałuszko 160 zł.

Hotel europejski przeszedłszy niedawno na własność znanego tutejszego kupca p. Alberta Szkowrona i Spółkę, został niemal do niepoznania odrestaurowany i odnowiony. Dziś w południe odbędzie się otwarcie nowo wybudowanej w tymże hotelu sali jadalnej a na „próbę“, jak się wybornie w tej okazałej sali je i pije, zaproszonych zostało około 200 osób. Próba niechybnie wypadnie znakomicie, restauracya bowiem hotelu europejskiego będąca pod kierunkiem p. Kudewicza i dawniej cieszyła się ustaloną reputacyą. Od dziś dobrej kuchni i piwnicy przychodzi w pomoc wspaniała sala jadalna.

Strejk ceglarzy trwa dalej na wszystkich cegielniach z wyjątkiem na Stiellerówce, gdzie wszyscy robotnicy oświadczywszy, iż zaniechali na dzień jeden pracy tylko z obawy przed innymi strejkującymi, przystąpili do robót i wczoraj już na Stillerówce żadnego ze zwykłych robotników nie brakło. Pięknie to świadczy o stosunku służbowym na tej cegielni. W innych cegielniach roboty są zastanowione ale przebieg strejku jest spokojny. Strejkujący zamierzali na dziś zwołać drugie zgromadzenie, które jednak zostało przez policyę zakazane, ze względów formalnych. Wczoraj aresztowano znowu dwóch robotników Jędrzeja Kusa i Józefa Jurkiewicza za podburzanie robotników w cegielni na Siechowie.

Pożar wybuchł tej nocy o godz. 1 przy ulicy Garncarskiej na rozpoczętej budowie nowej kamienicy. Tren pożarny pod kierownictwem p. Prauna wyjechał natychmiast do ognia, który szczęśliwie zlokalizował tak, że spaliła się tylko szopa z materyałami. O godz. 2 i pół w nocy powróciła już straż pożarna do koszar.

Kradzież znaczniejszą popełniono wczoraj przy ul. Furmańskiej w mieszkaniu p. B., któremu, jak się zdaje, posługaczka Jadwiga Wusyk ukradła z komody pugilares z kwotą 85 zł. i losem austr. czerwonego krzyża, oraz etui z 3 srebrnemi widelcami, i łyżkami z chińskiego srebra.

Zakończenie roku szkolnego w wyższym zakładzie 8 klasowym naukowo-wychowawczym p. Amalii d'Endel odbyło się d. 22. bm. Licznie zgromadzeni rodzice i goście z przyjemnością przysłuchiwali się deklamacyom, śpiewom choralnym, oraz grze na fortepianie uczenic. Po rozdaniu świadectw, oglądano staranuie wykończone wypracowania szkolne, rysunki, malewidła na drzewie i roboty ręczne, świadczące pochlebnie o praktycznym kierunku zakładu. Zakład ten cieszy się zasłużoną reputacyą, dzięki niestrudzonym staraniom kierowniczki i pracy wytrawnych pedagogów, którzy udzielają lekcyi rozmaitych przedmiotów. To też zasłużonem było podziękowanie, jakie rodzice składali p. d'Endel za to, że pracuje z taką gorliwością nad moralnym i umysłowym rozwojem uczenic powierzonych opiece swego zakładu.

Pogrzeb śp. dr. P. Grossa odbędzie się jutro w piątek o godz. 4. popoł. z domu żałoby przy ul. św. Mikołaja.

Pogrzeb ś. p. Adeli z Dobrzańskich Bańkowskiej, córki ś. p. Jana Dobrzańskiego, a żony referenta w ministerstwie oświaty, Włodzimierza Bańkowskiego, zmarłej w Pukersdorf pod Wiedniem w 39 roku życia, odbył się dziś wieczorem z dworca kolei do grobu rodzinnego na cmentarzu Łyczakowskim, przy licznym udziale krewnych i znajomych. Ś. p. Adela odznaczała się wysokiem wykształceniem i pracowała na niwie piśmienniczej. Spokój jej duszy, cześć jej pamięci!

W sprawie samobójstwa Feliksa Kulikowskiego, dyetaryusza kraj. Dyrekcyi skarbu, którego zwłoki znaleziono w niedzielę w krzakach na Pohulance, dowiadujemy się, że zachodzi wielkie podejrzenie, ażali istotnie on sam odebrał sobie życie. Podejrzenie to nasuwa między innemi i ta okoliczność, że strzał dany został w szczękę a koło skroni kula wyszła. W ten sposób zastrzelić się można jedynie w pozycyi leżącej, w której znowu samobójcy zazwyczaj mierzą w serce. Powód samobójstwa nie dał się też dotychczas wyjaśnić; stosunki finansowe zmarłego były więcej niż dobre, zmartwień innego rodzaju zdaje się nie miał, a zdrowie dopisywało mu w zupełności. Zwłoki Kulikowskiego przewieziono do Krakowa, gdzie dziś zostały w grobowcu rodzinnym złożone.

Nowe urzędy pocztowe wejdą w życie z dniem 1. lipca w Staniątkach (pow. Bochnia) i Suszczynie (pow. Tarnopol).

Do Rady powiatowej w Stryju wybrany został z grupy większych posiadłości notaryusz p. Bronisław Nartowski, z miasta zaś dr. Andrzej Jeż.

Profanacya zwłok. Szczególniejszy dowód zabobonności dali mieszkańcy w Mielnicy nad Dniestrem w pow. borszczowskim. D. 19 maja br. powiesiła się tamże Paraszka Wołoszyn, która po oglądnieniu zwłok pochowaną została na cmentarzu mielnickim. D. 10 czerwca o godz. wpół do 3 powstał ogromny pożar i pochłonął masę budynków. Wieśniacy wytłómaczyli sobie, że nieszczęściu temu winien nie kto inny tylko wisielec, który swą śmiercią spowodował ogromne wiatry i posuchę. Ażeby uniknąć dalszych tego rodzaju katastrof postanowili Mielniczanie wisielca wykopać, co też w nocy 14 czerwca zrobili, a trumnę Dniestrem puścili. Rybacy sąsiedniej wioski Olchowce przytrzymali trumnę i uczynili doniesienie do żandarmeryi, która też winnych tej profanacyi zwłok wykryła i oddała w ręce sądu powiatowego.

Ks. arcybiskup Popiel powrócił wczoraj do Warszawy z dłuższego pobytu w Rzymie i Karlsbadzie.

Z Warszawy przychodzą wiadomości o nowych aresztowaniach. D. 15 bm. uwięziono 80-letniego starca Lichtańskiego, panią Pańkowską i kilka innych osób pod zarzutem rozpożyczania książek zakazanych. Lichtański utrzymywał wypożyczalnię książek, ale znanym był ze swoich uczuć lojalnych dla rządu i stąd aresztowanie jego budzi ogólne zdziwienie. Po uwięzieniu Lichtańskiego, ukryli się w lokalu wypożyczalni żandarmi i aresztowali każdego, kto przychodził po zmianę książek. W ten sposób aresztowano kilka starszych kobiet, jedną służącą i jednego parobka przysłanego ze wsi. Tych wszystkich jednak na drugi dzień rano, po zrewidowaniu ich i spisaniu protokołu, wypuszczono na wolną stopę.

Szkoła złodziejska w Wilnie. Policya wileńska odkryła prawdziwą i dobrze zorganizowaną szkołę złodziejską, utrzymywaną przez żydówkę Feigę Rubin. Uczniowie tej szkoły kształceni byli teoretycznie i praktycznie w złodziejstwie i wedle swoich zdolności doskonaleni na specyalistów-złodziei kolejowych, kieszonkowych, domowych, na złodziei-włamywaczy itd. Po ukończeniu szkoły wychowańcy stawali się członkami bandy, znakomicie zorganizowanej i mającej ogromne stosunki. Od wielu lat banda ta wybornie prosperowała, dopuściła się niezliczonej ilości kradzieży, aż wreszcie udało się policyi wpaść na trop tej akademii złodziejskiej. Feige Rubin, niegdyś gwiazda półświatka petersburskiego, została schwytaną właśnie, gdy wykładała swoim pupilom teoryę kradzieży.

Jak karano w Rosyi za nieznane częstokroć winy jeszcze w pierwszej ćwierci naszego wieku, pouczają nas wspomnienia A. M. Turgieniewa, drukujące się obecnie w *Istoriczeskim Wiestniku*. Mistrzem w wynajdowaniu wszelakich katuszy był minister wojny hr. Arakczejew. Jenerał-majora Kutkina, który był olbrzymiego wzrostu (2 arszyny i 12 cali) wysłał do Orenburga, gdzie go umieszczono w małej celce, wysokiej od posadzki do sufitu tylko 2 arszyny $9^1/_2$ cala. Przez lat 12 nie mógł jenerał-major Kutkin ani się wyprostować, ani zgiąć szyi, ani podnieść głowy. Nareszcie kazano go otruć, czego dokonał były gubernator cywilny tobolski. Uderzającą jest okoliczność, iż car Aleksander I, zwiedzając Orenburg w r. 1824, widział tego Kutkina w celi osobnej, dusznej, przepełnionej wyziewami, „bladego, wyglądającego jak cień i prawie nagiego“. Car oburzył się, rozpłakał, bo nie wiedział, za co siedzi w więzieniu Kutkin, który był zapisany dobrze w jego pamięci, jako wyborny jenerał. Car polecił jenerał-gubernatorowi Essenowi umieścić go wygodniej i żywić lepiej, a pomimo to, za powrotem do Petersburga, przekonany widocznie przez hr. Arakczejewa o winie Kutkina, nic nie zrobił dla polepszenia jego losu.

Uroczystości z powodu 700 letniego obchodu śmierci śp. Antoniego Padewskiego w Padwie skończyły się dnia 25. bm. Równocześnie w uroczysty sposób czczono pamięć tego świętego w jego ojczyźnie, Portugalii.

Z Rzymu piszą: Tutejsze dzienniki wykryły fakt wstrętny. W rzymskim Palazzo Borghese, jak wiadomo, jest dotąd świątynia masońska. Otóż na ołtarzu tajemniczej świątyni, jako bóstwo, jaśnieje posąg Lucypera (bożka światłości) z dwoma rogami na głowie. Rzecz sama nie ulega wątpliwości i jest zresztą w zgodzie z nauką wolnomularską.

Aleksander Dumas, niedawno owdowiały, wstąpił dziś w nowe związki małżeńskie z panią Regnier. Dziś właśnie odbył się w Paryżu jego ślub cywilny; świadkami byli Wiktoryn Sardou i wiceadmirał Duperre ze strony „pana młodego“ i Ernest Legouve ze strony pani Regnier.

„Po czterdziestym roku unikaj kobiety“ —
Radzi Dumas w szpaltach francuskiej gazety
I, chcąc dowieść, że jest w radach swoich szczery,
Żeni się, mając lat siedemdziesiąt cztery.

Nowe idee Lombrosa. Rozgłośny psycholog i antropolog włoski, prof. Lombroso, ogłasza obecnie studyum, w którym wypowiada nowe idee o antagonizmie, jaki zachodzi pomiędzy naturą a umysłowym rozwojem, który prowadzi u ludzi genialnych do zwyrodnienia. Lombroso twierdzi na zasadzie własnych badań, iż „rzadko“ dająca się spostrzegać genialność u kobiet wiąże się zawsze z anomaliami w charakterze i fizycznej budowie oraz sprawiada zanik kobiecości. Genialne kobiety — mówi Lombroso — prawie zawsze posiadają męzki wygląd, twarz energiczną. Namiętności u takich kobiet potężnieją, zdarza się nawet, że się w nich rodzi odwaga wojenna, — dość wspomnieć usposobienia poetek: Telezilly, która stawała na czele wojska i Safony, znanej z rozpusty. Wiele autorek uważa za konieczne imię kobiece ukrywać pod pseudonimem męzkim np. Georges Sand, Elliot, Bruno Sperani etc. Z tych pani Elliot posiada dużą głowę, rozczochrane włosy, grube wargi, pokryte włosami, szeroko rozwinięte szczęki; Georges Sand mówiła barytonowym głosem i lubiła ubierać się po męzku. Pani de Stael miała twarz o rysach zupełnie męzkich. Równolegle spostrzegamy u genialnych mężczyzn oznaki zaniku męzkości. Przedewszystkiem większa część genialnych mężczyzn jest niewysokiego wzrostu. Są oni nadto osłabieni zwykle; wielcy myśliciele mają zarost mały i bladą twarz, „Pulchrum sublimium viscrum florens“, jak mówi św. Grzegorz. Lucyan napisał, że geniusze tacy, jak Cycero, Demostenes, Walter-Scott, Kepler, Fenelon, Pascal, mizernie bardzo wyglądali; to samo mówi Ségur o Wolterze.

Inni genialni ludzie mieli ciało w wysokim stopniu wydelikacone, prawie kobiece, np. Rafael, Wergiliusz, Chopin. Pozbawieni sił żywotnych byli: Sokrates, Cezar, Wergiliusz. Wiadomo, że prawie wszyscy genialni myśliciele nie pozostawili potomstwa; wielu z nich umarło w stanie kawalerskim. Michał-Anioł powiedział: „Sztuka zastępuje mi żonę.“ Adam Smith serdecznie odzywał się o kobietach tylko w swoich książkach. Jakiś mizantrop powiedział: „Gdyby ludzie szli za głosem swego rozsądku, niktby się nie żenił; co się mnie tyczy, nie żenię się z obawy, abym nie miał syna podobnego do siebie.“ Ludzie genialni, nie bacząc na różnice rasowe, są do siebie podobni, np. Napoleon, Juliusz Cezar, Stern i Wolter zbliżają się do jednego typu. Wyobrażają oni szczególniejszą indywidualnością i wyrazem rysów swoich jakiś wspólny typ etyczny, który niszczą i psują kretyni, szaleńcy i przestępcy. Geniusze jak i ci nieszczęśliwi stanowią odrębną klasę gatunku. W rezultacie swych badań Lombroso dochodzi do wniosku, że geniusz spełnia pośród społeczeństwa rolę, którą natura przeznacza takim istotom, jak pszczoła i mrówka; pracują dla dobra społecznego i wielką mu korzyść przynoszą, choć życia innym nie dają.

Turecki spisek wojskowy, o którym doniósł telegram, polegał na tem, że uczestnicy sprzysiężenia mieli opanować pałac sułtański Iłdyz Kiosk, ogłosić detronizacyę Abdul Hamida, a równocześnie mianować innego cesarza. Szkoła oficerska, w której kształcili się ci spiskowcy, ma być na razie zamknięta, a później przeniesiona do Azyi Mniejszej.

Uczciwość kobiet i mężczyzn. Pewien obywatel New-Yorku zapragnął wypróbować uczciwość swych współrodaków i współrodaczek. Obmyślił sposób następujący: kupił sześć portmonetek, do każdej włożył sporą sumkę i bilet wizytowy ze swym adresem, rozrzucił je po ulicach, sklepach, ogrodach i — czekał. Po upływie doby zwrócono mu pięć portmonetek — znalazcami były kobiety. Szósta portmonetka nie pojawiła się wcale; wedle wszelkich poszlak, znalazł ją — mężczyzna.

Klub samobójców odkryła policya przed kilku dniami w New Yorku. Klub ten ma nazwę „Round Robin“, a członkowie jego nie mają żadnej innej przyczyny do odbierania sobie życia, jak tylko, aby zakończyć samobójstwem. Klub założony został w lutym, a pierwsze samobójstwo „oficyalne“ nastąpiło 12 marca. Odebrał sobie życie jakiś Fryderyk Ochmer. Następnie 27 marca popełniła samobójstwo pani Marie, 11 kwietnia Jakób Gumpert, 26 kwietnia Otto Schwernell. W maju z członków klubu popełnili samobójstwo Marta Balmar i Piotr Bonderhoffer. Dnia 10 czerwca odebrał sobie życie Otto Suckfuss, a następne samobójstwo naznaczone było na 25 bm. Klub ten liczy 13 członków, a po samobójstwie jednego z nich przybiera nowego członka. Który z członków ma popełnić samobójstwo oznacza każdym razem losowanie. Jeden z członków klubu tak wyraził się przed pewnym dziennikarzem. „Nie mamy żadnej miłości do życia. Większość między nami jest bardzo uboga. Marta Balmer była kochanką jednego z naszych. Dobrowolnie poddała się statutom naszym. Za nią poszedł jej kochanek. Gdyśmy zakładali klub, postanowiliśmy kobiet nie przyjmować. Gdy jednak już raz przyjęliśmy kobiety, zgodziliśmy się na to, aby im przebaczać, gdy w ostatniej chwili zabraknie im odwagi. Najwięcej z kobiet dlatego stara się o przyjęcie do klubu, ponieważ do niego należą ich kochankowie.“

Dystansowy wyścig Tryest-Wiedeń na bicyklach przyniósł następujące rezultaty: Z 35 uczestników jazdy kołowej na bicyklach, na przestrzeni od Tryestu do Wiednia, zwycięzcą okazał się p. Józef Fischer, przebywszy całą drogę w 26 godzinach i 6 minutach. Po nim w ciągu niespełna dwóch godzin przybył drugi p. Rehais. Wyścigowcy zbyt wiele ucierpieli z powodu panującej niepogody, szczególniej na drodze do Styryi, gdyż całą noc padał rzęsisty deszcz. Z reszty uczestników wyścigu Gerger spadł i zmusz nym był pozostać dla naprawienia zepsutego bicykla; taki sam wypadek wydarzył się sześciu innym, chociaż nie przeszkodziło im to wcale do dalszej podróży. Fischer tedy otrzymał pierwszą nagrodę 1.500 koron, złoty medal i oddzielnie 200 koron jako zwycięzca na dystansie Tryest-Gratz.

† **Tomasz Ozurewicz**, radca dworu, em. prezydent sądu obwodowego, zmarł w Żywcu.

Podwieczorek. Przypominamy, że jutro, we czwartek popołudniu na placu Wystawy zeszłorocznej, w pięknie udekorowanym pałacu Sztuki, odbędzie się „podwieczorek“ na cel dobroczynny. Zabawa, z okazyi wyścigów na obok położonym torze Cetnera, obiecuje wiele ruchu, ożywienia i materyalnego sukcesu. Dodamy, że przygrywać będzie kapela Rolla i że powozami będzie można zajeżdżać aż pod pałac Sztuki od ulicy Stryjskiej, przez dawną t. zw. Avenue Wystawy.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dwa ostatnie przedstawienia słynnej „Podróży naokoło ziemi“ Vernego odbędą się dziś w piątek i w niedzielę popołudniu. W sobotę w teatrze hr. Skarbka „Makbet“ tragedya w 5 aktach Szekspira. Ósmy gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej. W niedzielę w teatrze letnim „Marya Stuart“ tragedya w 5 aktach Szyllera. Dziewiąty występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Przedstawienie sobotnie i niedzielne rozpocznie się ze względu na wyścigi o godzinie 8. wieczór.

* **W szkole muzycznej** p. Maryi Markowej rozpoczął się wczoraj doroczny popis uczniów i uczennic, który potrwa do 28 bm. włącznie. W popisie wczorajszym, który odbył się w przepełnionej wielkiej sali Narodnego Domu, przedstawiły się nam bardzo dodatnio uczennice klasy p. Szelińskiej, panny: Bilewiczówna, Danilewiczówna, Strakówna i Krzeczunowiczówna, oraz pupilki klasy panny Arway, panny: Sitowska, Kittayówna, Krukówna, Fuchsówna, Schuppówna, Kadyówna i Rozenbuschówna.

* **Nasi malarze za granicą.** Z Londynu piszą: Pożałowania godnym jest zupełny brak artystów polskich na wystawach londyńskich. Podczas gdy w Paryżu bywa ich rok w rok pokaźna ilość, tutaj nie ma ich śladu. Widocznie niedostatecznie obznajomieni z tutejszymi stosunkami, przypuszczają niegościnność i trudności, przewidują uprzedzenia i brak sympatyi. Właśnie bowiem dlatego, że sztuka nasza ma silnie wyrobiony charakter indywidualny, przypadłaby do smaku Anglikom. Gdyby okazy sztuki naszej stanęły przed publicznością londyńską w jakiejś organicznej pełni, jesteśmy głęboko przeświadczeni, żeby wywołały potężne wrażenie, znalazły szeroki rozgłos, utorowały nadal artystom naszym drogę do wszystkich międzynarodowych popisów i nakoniec zapewniły im zbyt korzystny ich płodów. Właśnie dowiadujemy się z radością, że kilku publicystów polskich postanowiło uorganizować tutaj w początku roku przyszłego zbiorową wystawę polską. Trzeba jednak, ażeby sztuka polska wystąpiła godnie, ażeby wszyscy wielcy mistrzowie i cała pracująca na tej niwie rzesza stanęły w zwartych szeregach.

* **O nowym talencie polskim**, który zabłysnął w dziedzinie malarstwa pastelowego donoszą berlińska *Deutsche Warte für Künstwissenschaft*, tudzież *Dresdner Ztg.* wyrażając się niezwykle pochlebnie o znajdujących się na drezdeńskiej wystawie obrazów (Ausstellung für moderne Kunst) studyach i portretach pastelowych pędzla panny Heleny Czerkawskiej. Pisma te podnoszą, w pracach panny Czerkawskiej, delikatność pędzla, szlachetne pojęcie rzeczy, a w portretach nadzwyczajne podobieństwo i i dobrze uchwyconą charakterystykę.

* **Dzieła Szekspira**, wydawane przez „Księgarnię Polską“ pod redakcyą dr. Henryka Biegeleisena zbliżają się ku końcowi. Z pięciu sporych tomów, które mamy pod ręką, zawiera tom pierwszy tragedye psychologiczne, pięć wielkich tragedyj: miłości (Romeo i Julia), melancholii (Hamlet), zazdrości (Otello), niewdzięczności (Król Lir) i ambicyi (Makbet) — wszystkie w pięknym, trochę w klasycznym koturnie kroczącym przekładzie J. Paszkowskiego.

Po tragedyach rzymskich, w tomie drugim zawartych, następują w trzecim i czwartym t. zw. Historye Szekspirowskie, w wspaniałym cyklu dramatów królewskich od Jana bez Ziemi począwszy, a skończywszy na genialnym złoczyńcy Ryszardzie III. Początek walki białej i czerwonej róży zarysowuje się tu w tragedyach: Henryk V i VI, oddanych w szacie Jana Kasprowicza, którego przekład wyróżnia się tu korzystnie z pomiędzy innych. Tłumacz bowiem „Hamleta“ umiał z całą siłą i brutalnością odmalować po mistrzowsku barbarzyństwa czasów rycerskich, które poprzednicy jego wygładzali. W dramatach królewskich podnieść również należy objaśnienia dr. Biegeleisena, który w pierwszym tomie obraca się jeszcze nieśmiało na olbrzymim terenie krytyki Szekspirowskiej, powoli jednak, od drugiego tomu począwszy, obejmuje coraz szersze widnokręgi i śmiało przebija się przez gąszcze erudycyj angielskich, francuskich i niemieckich komentatorów. Wykazał on tu przedewszystkiem źródła, z których czerpał Szekspir w Koryolanie, Julanie Cezarze i Kleopatrze (biografie Plutarcha), tudzież w historyach angielskich (kronika Holinsheda) podał czas powstania utworów, zastrzegając sobie analizę psychologiczną i estetyczną do osobnej książki, którą zapowiada „Księgarnia Polska“ na Gwiazdkę.

Z dramatów królewskich podnieść należy klasyczny przekład Króla Jana przez Korzeniowskiego, zapomniany przez naszą krytykę, który zasłużony wydawca wydobył na światło dzienne. Tom piąty obejmuje dramaty fantastyczne Szekspira: Sen nocy letniej, Burzę i Opowieść zimową. Twórczość poetów nie zdobyła się na delikatniejsze, lotniejsze nici fantazyi jak te, któremi są przetykane niniejsze — zdaniem nowszych krytyków — największe dzieła Szekspira. Słusznie postąpiła redakcya, oddając tłómaczenie jednego z tych arcydzieł fantazyi — Opowieść zimową — Stanisławowi Rossowskiemu, którego talent odpowiada najwięcej tego rodzaju twórczości. To też przekład jego jaśnieje blaskiem i artyzmem, które mu zapewniają zaszczytne miejsce w rzędzie tłómaczów Szekspira. Od szóstego tomu począwszy zaczynają się komedye, w przekładach nowych: Porębowicza, Langiego i i. Z dotychczasowych najsłabsze są tłómaczenia Stanisława Koźmiana, który ścisłości i wierności oryginału poświęca wdzięk poezyi. Nadzieje nasze wypowiedziane zaraz po wyjściu pierwszych zeszytów tego wydawnictwa spełniły się zupełnie, dzięki starannej i umiejętnej redakcyi dra Biegeleisena. Niebawem ujrzymy więc całego Szekspira w najlepszych przekładach polskich w świetle krytyki spółczesnej.

Ogrody wiejskie.

Tempora mutantur. Tak, zmieniają się czasy, a kto się do zmiany ich z postępowaniem swojem zastosować nie chce lub nie umie — wiele na tem traci.

Do spraw, na które wobec dzisiejszych warunków, gdy rolnictwo nasze, mocno w podstawie bytu wstrząśnięte, nowych poszukuje podpór, większą i pilniejszą uwagę zwrócić wypada także na krajowe ogrodnictwo wiejskie, które w innych krajach stało się jedną z najważniejszych podpór rolnika. Wszak same tylko owoce i przeroby z nich przedstawiają rocznie we Francyi wartość oko-

ło miliarda franków, a w budżecie Stanów Zjednoczonych do kilkuset milionów dolarów sięgają. Tymczasem my ciągle i zawsze dokupujemy owoców u obcych, żywimy się niemi tylko w pewnych porach roku, zmuszeni ciągle uważać je jako zbytek — tak są drogie. Biedniejsza ludność nasza zastępuje owoce kapustą, a z braku smacznego i zdrowego jabłecznika, pije szkaradne piwo lub rujnującą zdrowie, a często i mienie, wódkę.

Mamy dobrej ziemi dosyć; mamy klimat odpowiedni do hodowli niemal wszystkich owoców, a w każdym razie najważniejszych; mamy nareszcie do zarobienia całe prawie te wysokie sumy, które za owoce corocznie płacimy cudzoziemcom, a nie mamy drzew, sadów i fabryk dosyć, by sobie tego niezbędnego pokarmu dostarczyć. Widocznie jest tu coś do naprawienia, bo pomijając samą tylko potrzebę spożywania owoców, która może nie być jeszcze dość silnym bodźcem do zakładania sadów, to przecież korzyść pieniężna, ów w przybliżeniu jaki milion zł. wydany z roku na rok za owoce cudzoziemskie, chyba może być silną i podniecającą do pracy i zabiegów zachętą.

Milion ten jednak nie stanowi całego zysku, jakiby osiągnąć można. Przy obfitszej podaży i dostarczaniu owoców w formach innych, niż surowa, zużycie ich może się łatwo podwoić lub nawet potroić. Ale i na tem nie koniec: mamy dane, posiadamy pewne wskazówki, że dobre owoce, gdybyśmy je tylko mieli, nabywaliby od nas sąsiedzi, rozumie się, nie po dzisiejszych, lecz po niższych cenach, a pomimo to dostatecznych.

Kto te rzeczy bliżej rozpatrzy, komu nie są obce potrzeby światowych rynków; kto wie np. że owoce amerykańskie zalewają w pewnych porach Anglię, że Niemcy kilkakrotnie zwracali się do naszych właścicieli sadów o dostawę jabłek; kto nakoniec poznał, piechotą przewędrowawszy takie Czechy, Tyrol południowy lub prowincye Nadreńskie — ten nie przestanie ziomków swych nawoływać, by się sadami swymi pilniej niż dotąd zaopiekowali, by się hodowli drzew nauczyli, by wreszcie zdobyli się na energię działania, a może nie będą tak często narzekali na ciężkie czasy i na niskie ceny. Czasy bowiem są ciężkie, odkąd pamięcią zasięgniemy a tłuste lata, niestety, przychodzą rzadziej niż co *septennium* i krócej też niż siedm lat trwają.

W pewnych razach i pewnych położeniach samopomoc jest jedyną podporą i jedynym środkiem zapewnienia bytu. W siebie wejść głęboko, skupić i streścić; z siebie wykrzesać siłę woli, która zwalcza przeszkody i zwycięża przeciwności i tę wytrwałość, która nie pozwala omdlewać w pracy, choć ona znojna; która każe zdążać do wytkniętego celu, chociażby powolnie, ale stanowczo i niczem się nie zrażając — oto prawdziwie męskie zadanie, oto najpewniejsza przyszłość.

Jakkolwiekby jednak silnym i wytrwałym był człowiek, pojedynczo nie wiele zdziała. Jestto dziś już pewnikiem, pomimo to wszakże duch zjednoczenia wśród nas mało się rozwija. A jednak tylko pracując zbiorowo, tylko zawiązując spółki do nabywania drogich, a niezbędnych przyrządów i narzędzi oraz do sprzedawania produktów, możemy dalej pracować z korzyścią. W ogrodnictwie jak we wszystkiem: samopomoc i spółki — oto hasła nasze na teraz.

Ostatnie wiadomości

Dzienniki wiedeńskie a między innymi *N. fr. Presse* i *Tagblatt* podając sprawozdanie z drugiego obiadu delegacyjnego w Burgu, zamieściły i brzmienie rozmowy cesarza z del. Prombera, (było u nas onegdaj w telegramach), z którego jasno wynikało, że cesarz zganił postępowanie lewicy niemieckiej w sprawie cyllejskiej. Obecnie pisma te zoryentowały się, że to nie wpłynie dodatnio na ludność i wyborców, poczęły więc zaprzeczać swemu pierwotnemu doniesieniu, łagodząc wyrażenie się cesarza. Najlepszym atoli jest *W. Tagblatt*, który powiada, że pośrednim dowodem, iż cesarz nie wyraził się do del. Prombera z pewną naganą dla lewicy niemieckiej, jest.... doniesienie *Gazety Narodowej* o rozmowie cesarza z posłem Włodzimierzem Gniewoszem, w której cesarz zaznaczył, że lewica „za daleko się posunęła w sprawie cyllejskiej".

Czegoż więcej *Tagblatt* chce, czyż uwaga taka nie jest rodzajem monarszej nagany? Trudno, aby była ona tak wyraźna, jak to zwykł czynić np. p. Lueger! Charakterystycznem jest także to, że *Tagblatt* przytaczając podaną przez nas rozmowę cesarza z p. Włodz. Gniewoszem, uważał za odpowiednie opuścić uwagę monarszą, iż lewicę niemiecką do posunięcia się za daleko w sprawie cylejskiej popchnęło liberalne wiedeńskie dziennikarstwo swojem krzykactwem i terroryzmem.

Wedle berlińskiego telegramu *Fremdenblattu*, niektóre rządy na seryo rozbierają kwestyę, czy Niemcy mają prawo do pobierania opłaty na kanale Kielskim, gdy duńskie na Sundzie zindemnizowano bowiem w roku 1856 i Prusy zabrawszy Szlezwik-Holsztyn objęły też na siebie obowiązki Danii; być więc może, iż przyjdzie do kłopotów dyplomatycznych.

Jeneralnym gubernatorem w Hedżas (Dżeddah) mianowany został admirał i jenerał-adjutant Achmet Ratib basza, znający tamtejsze stosunki i wielce energiczny.

DELEGACYE.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 27 czerwca.

Delegacye zamknięto wczoraj wieczorem. Po wyczerpaniu porządku dziennego oświadczył hr. Gołuchowski, że rząd przedłoży do sankcyi monarszej wszystkie uchwały. Następnie z polecenia cesarza wyraził podziękowanie monarsze za pełną poświęcenia działalność, wreszcie podziękował także od siebie wszystkim delegatom za użyczone mu poparcie. Del. Russ imieniem delegatów podziękował prezydentowi ks. Lobkowiczowi, zaś książę Lobkowicz w imieniu delegacyi podziękował ministrom i innym reprezentantom rządu, wiceprezesowi Zaleskiemu i wszystkim prezesom komisyi za ich gorliwą pracę. W końcu rzekł ks. Lobkowicz: „Wkrótkim stosunkowo czasie załatwiła delegacya bardzo dużo, co zasługuje na tem większe uznanie, że równocześnie obradowały ciała ustawodawcze w obu połowach monarchii. Zakończmy obrady tym samym patryotycznym okrzykiem, którym je rozpoczęliśmy: Niech żyje Cesarz i Król Franciszek Józef I." Delegaci powtórzyli ten okrzyk po trzykroć z zapałem, poczem sprawdzono protokół wczorajszego posiedzenia i zamknięto sesyę.

Wieczorem dał hr. Gołucowski w ogrodzie Sachera drugi obiad dla delegatów, na który otrzymali zaproszenie ministrowie Krighammer, Banffy, Fejervary, Lukacs, były minister Plener i wielu członków obu delegacyi tudzież wspólnych ministeryów.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 27. czerwca.

Klub zjednoczonej lewicy postanowił na wczorajszem posiedzeniu przejść do szczegółowej debaty nad budżetem. Kierownictwo klubu aż do końca sesyi poruczono posł. Becrowi.

Dowiaduję się, że procedura cywilna ma wejść na porządek dzienny Izby posłów zaraz po ukończeniu generalnej debaty budżetowej i że na kilku wieczornych posiedzeniach zostanie załatwiona.

Wiedeń d. 27. czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej referował p. Kozłowski o przedłożeniu rządowem w sprawie zniesienia udziału za doniesienie o przekroczeniach skarbowych. Mowca podnosił, iż obowiązkiem państwa jest wzbudzać w swych organach gorliwość służby, ale nie chęć zysku. W końcu zalecił p. Kozłowski przyjęcie ustawy, znoszącej udział w wynagradzaniu premiowem za doniesienia o przestępstwach skarbowych, co też komisya bez dyskusyi uczyniła.

Telegramy.

Wiedeń d. 27. czerwca,

W uznaniu zasług położonych przy tłumieniu cholery w roku zeszłym lekarze Barzycki i Lachowicz we Lwowie zamianowani zostali radcami cesarskimi, dalej lekarze powiatowi Jan Bednarski w Nadwórnie, Karol Werner w Śniatynie, Gustaw Bielański w Krakowie, Alojzy Loewy w Nisku, następnie koncypista namiestnictwa Władysław Krasuski w Kołomyi i praktykant konceptowy Karol Mglej w Husiatynie, wreszcie gr. kat. proboszcz ks. Draczyński w Tontry i burmistrz w Zaleszczykach p. Kajetanowicz otrzymali złoty krzyż zasługi z koroną.

Złoty krzyż zasługi otrzymał burmistrz w Borszczowie Drozdowski.

Srebrny krzyż zasługi otrzymali naczelnicy gmin Stasiak w Zagrodziu, Mikołaj Hejdasz w Rozdwianach i Maciej Zieliński w Rakobutycach.

Wreszcie najwyższe zadowolenie wyrażono staroście Prokopczycowi w Zaleszczykach, burmistrzowi Des Loges w Suczawie, lekarzowi dr. Mandyburowi w Gurahumora, lekarzowi miejskiemu Piotrowskiemu w Waszkowicach, Leopoldowi Getzlingerowi w Wyżnicy i doktorandowi medycyny p. Kobylańskiemu.

Wiedeń d. 27. czerwca.

Cesarz przyjmował dziś na audyencyi ministra Jaworskiego i hr. Hohenwarta.

Praga d. 27. czerwca.

Komitet egzekutywny stronnictwa młodoczeskiego zwołał poufną konferencyę, na której mają być omówione sprawy zbliżających się wyborów do sejmu.

Praga d. 27. czerwca.

Rada szkolna miejscowa w Łomnicy koło Jiczyna wniosła rekurs przeciw rozporządzeniu namiestnika, nakazującemu wszystkim radom szkolnym miejscowym zaopatrzyć się w czarno-żółte chorągwie na dnie uroczyste

Wrocław d. 27 czerwca.

Rektor i senat wszechnicy tutejszej uchwalili, aby jako hospitantki dopuszczać na wykłady panie, które zdały egzamin na nauczycielki umiejętności w wyższych szkołach.

Kiel d. 27 czerwca.

Ciągle wydarzają się tu wypadki z okrętami. Włoski okręt wojenny „Sardegna" ustrzągł w tem samem miejscu, co parowiec „Cesarzowa Augusta"; popłynęły mu na pomoc jeden niemiecki i jeden duński statek wojenny i oswobodziły go. W porcie wojennym najechał krążowiec niemiecki „Gefion" na parowiec frachtowy „Karl" i uszkodził go powyżej pasu wodnego. Podczas wyścigów morskich wydarzył się wypadek statkowi „Gudrun", wiozący ks. Henryka (brata ces.) i gości cesarskich. Co się właściwie stało, niewiadomo; podobno złamał się statkowi maszt podczas wyścigu; dość, że jeden z gości wpadł w wodę, a wszyscy przemokli. Cesarz zgryziony temi wypadkami.

Petersburg d. 27. czerwca.

Lekarze wysłali chorego na ostry reumatyzm ze znacznemi guzami, ministra wojny, Wannowskiego, do słynnych kąpieli błotnych pod Odesą. Ma on już lat 73, i chorobą jest nerwowo tak rozstrojony, że trudno aby mógł nadal urzędować. Jak słychać, urząd jego ma otrzymać jen. Bobrykow, szef petersburskiego okręgu wojennego, ponieważ daleko zdolniejszy szef jeneralnego sztabu, Obruczew nie jest lubiany u dworu. W takim razie Obruczew podałby się do dymisyi, a szefem jeneralnego sztabu miałby zostać jenerał gubernator kraju Zakaspijskiego jen. Kuropatkin. Obruczew od czasu wstąpienia na tron cara Mikołaja ubiegał się o taką posadę ambasadorską.

Sofia d. 27. czerwca.

Wedle „Agence Balcanique" ministerstwo wojny otrzymało wiadomość że straże pograniczne tureckie przekroczyły granicę pod Jamrusch na południe od Filipopolu. Minister wojny wydał natychmiast potrzebne zarządzenia.

Komitet macedoński ma wnieść memorandum do wszystkich mocarstw z prośbą o opiekę dla Macedończyków.

Rzym d. 27. czerwca.

Cavalottiemu zgotowało wczoraj grono przyjaciół owacyę, gdy wychodził z Izby deputowanych.

Rzym d. 27. czerwca.

Cavalotti oświadcza w piśmie *Don Chisciotte*, że sprawę, poruszoną swemi publikacyami odda pod decyzyę sądu.

Paryż d. 26. czerwca.

Parlament na wniosek deputowanego Bozeriana przyjął porządek dzienny, wedle którego ministrowie odpowiadają za swe czynności w myśl prawa cywilnego (to znaczy, że można ich pozywać do sądu za szkody, wyrządzone czy to państwu, czy jednostce).

Konstantynopol d. 27 czerwca.

Trzydziestu wychowanków wojskowej szkoły tureckiej zostało aresztowanych pod zarzutem sprzysiężenia.

Bruksela d. 27. czerwca.

Wczorajsze posiedzenie Izby deputowanych miało bardzo burzliwy przebieg. Socyaliści Deffnissaux i Morand wystąpili z osobistemi zarzutami przeciw królowi.

Londyn d. 27. czerwca.

Jak się zdaje, liberały będą przewlekali rozprawy budżetowe, aby jak najbardziej opóźnić rozwiązanie Izby posłów. Obie frakcye irlandzkie, parnellici i antyparnellici wydali wspólny manifest, w którym wskazując, że z gabinetem Salisburego najcięźsi wrogowie Irlandczyków przyszli do steru, wzywają wszystkich na świecie patryotów do składania funduszów, aby na nowo podjąć można walkę o homerule.

Londyn d. 27. czerwca.

Międzynarodowy kongres kolejowy został wczoraj przez księcia Walii otwarty.

Dział ekonomiczny.

— **Drugi tor Lwów-Złoczów.** Gen. dyrekcya kolei państwowych ogłasza, że oferty na roboty (Unter und Oberban) około drugiego toru na częściowej strece Lwów-Krasne należy do tejże dyrekcyi we Wiedniu wnosić do 15 lipca. Bliższe szczegóły zasięgnąć można w dyrekcyi lwoskiej.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń d. 27. czerwca

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano. Kredyty 408·37, węgierski bank kredytowy 492·25, anglobank 175·25, länderbank 284·50, koleje państwowe 412·75, lombardy 112·75, elbetha 300·—, akcye tytoniowe 236·—, alpiny 97·70, renta majow. 101·20, węg. renta złota —·—, węgierska renta koronna —·—, austr. renta koronna 99·50, losy tureckie 83·90. unionbank 347·75 marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 27 czerwca

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 253·— (407·33), lombardy 47·50 (112·41), węgierska renta złota 103·80 (123·48), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 27. czerwca

(Telegram *Gaz. Nar*).

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 342·75 (408·06), lombardy 97·13 (112·52), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 24. czerwca. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 1224, węgierskich 1992, niemieckich 1102 razem 4318 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 56 — 58, 60, 62, 63, węgierskie 54 do 58, 60, 61, 62, —, niemieckie 60 do 62, 65, 67, —, za —, 100 kilo mięsa.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27. czerwca.

Hotel Żorża. Wł. Gniewosz z Kontów, E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki, M. Komarnicki z Jarosławic, J. hr. Tarnowski z Chorzelowa, M. Brykczyński z Pacykowa, J. Dobek z Borszczowa, W. Postruski z Wojniłowa.

Stan powietrza. Wczoraj po południu przy zmiennym stanie nieba padał deszcz chwilowy. dziś rano pochmurno.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 764·0 mm

Prognoza na dobę dnia 28 czerwca br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku przeważnie zachodni o średniej prędkości około 3·0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 14·0°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone, — a względna wilgotność powietrza będzie około 70%.

Opad, deszcz chwilowy.

Dziś dnia 28 czerwca: Leona II. — Tychona.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Przychodzą: pospieszne			osobowe			Stacye	Odchodzą: pospieszne			osobowe		
1·22	5·10	—	7·00	9·06	9·00	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45
5·10	—	—	—	9·06	9·00	Z Warszawy			11·00	4·55	—	6·45
—	—				9·00	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów od 1. czerwc. do 30. września			11·00	4·55		6·45
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów od 25/6 do 15/9	8·40		11·00			
—	—			9·06		Z Muszyny Krynicy i Mszany d. via Tarnów			11·00			
5·10	1·22					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		10·25	
—	—	—	7·00			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55		
—	1·22	—	—	9·06		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·55		
—	—				9·00	Z Mezö Laborcz, Pesztu, Miskolcza via Przemyśl				4·55	6·45	
—	1·22	—			—	Z Chabówki via Przemyśl				4·55	10·25	6·45
—	1·22				9·00	Z N. Zagórza p. Przemyśl				—	10·25	
—	1·22		7·00		9·00	Z Chyrowa p. Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45
—			12·05	8·10	—	Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza				5·25	7·38	
—				—	1·42	Z Hrebenowa od 10/6 do 31/8				—	9·33	
—			12·05	8·10	1·42	Ze Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00
—			12·05	8·10	1·42	Z Chyrowa i Stanisław. via Stryj				5·25	9·33	7·38
9·50			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar i Jass	6·15					
—			1·32			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Słob. rung., Bukaresztu i Jass						
—			6·17			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.), Sopowa					10·35	
—			7·37			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu					2·40	10·30
—			8·00	4·40		Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska				9·15	7·10	
—			—	4·40		Z Bełzca				9·15	—	
2·09	9·44		8·02	4·33		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44
2·25	10·—		8·25	5·00		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz główny	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20
—					8·25	Z Brzuchowic od 12/5 do 10/9 w dni powsz.						3·20
—						Z Brzuchowic od 12/5 do 10/9 w niedziele i święta						2·26
—						Z Zimn. wody od 12/4 do 10/9						3·45

Pociąg ze Skolego i Stryja przychodzi o 9·16 odchodzi o 7·38.

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz. 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

Wyścigi lwowskie.

Program drugiego dnia:

Piątek dnia 28 czerwca.

Początek o godzinie 2½ po południu.

BIEG I.

Nagroda honorowa ofiarowana przez p. Alfreda Mysłowskiego (senior). Dla koni 4 letnich i starszych wszystkich krajów. Meta 1800 m. Panowie jeżdżą w kolorach. Waga: 4 letnie 60 klgr., 5 letnie 67½ klgr., 6 letnie i starsze 70 klgr. Konie półkrwi 3 klgr. mniej. Za każdy wygrany bieg 2½ klgr. więcej. Wkładka 30 kor. p. o. p. Połowa wkładek dla drugiego konia, reszta do kasy Towarzystwa

1. Hr. Józefa Baworowskiego kl. gn. 4 l. „Antipyrin" po Arabi od Aquarell (62½ klgr.), kurt i czap. białe, rękawy czerw.

2. P. Kaspra Geista kl. gn. 5 l. „Elsa" po Quicklime od Resonance (75 klgr.) kurt. czarna, ręk. i czap. czerw.

3. Por. Jul. Klastersky'ego wał. kaszt. 5 l. „Givont Bar-le Duc" po Bar le Duc (64½ klgr.), mundur, szarfa biała.

4. P. Konst. Korytowskiego og. gn. 4 l. „Floridor" po Arcadian od Fantasie (60 klgr.), kurt karm., ręk. czarne, karm.-czar. czapka.

5. P. Józefa Krzysztofowicza kl. kaszt. 5 l. „Gruzian Princess" po Pfeil od Wie-Wau (67½ klgr.) i

6. Tegoż wał. ciemnogn. 4 l. „Tankred" po Margier (półkwi) (57 klg.), kurt. biała, ręk. i czap. w ziel. paski.

7. P. Jana Mazewskiego kl. gu. 5 l. „Lithuania" po Kalandor II. od Metamorfosa (67½ klgr.), kurt. amarant., ręk. nieb., czap. czarna.

8. P. Stan. Pieńczykowskiego og. gn. 6 l. „Prezent" po Osman (półkrwi) (67 klgr.), kurt. żółta, wyłogi, szarfa i czapka nieb.

9. Por. Rud. br. Pletzgera kl. gn. 6 l. „Tuba" (półkrwi) (67 klgr.), kurt. w czerw. białe pasy, czap. czar.

10. P. Feliksa Scanghiny og. kaszt. 4 l. „Puchner" po Zsupana od Sugarplum (60 klgr.), kurt. i czap. b e w czerw. paski.

11. P. Wład. Schindlera og. kaszt. 5 l. „Fidelio" po Exile II. od Prinzess Matilda (70 klgr.) i

12. Tegoż kl. kaszt. 5 l. „Gretchen" po Kisbér öcsese od Fohasz (68½ klgr.), kurt. ziel., ręk. i czap. czerw.

13. Por. Henr. Stadlera kl. gn. pełnol. „Perła" po Prince Giles the First (67 kl.) kurtka czerw. w poprz. białe pasy, czapka biała.

14. Por. Fr. Weigla og. ciemnogn. 6 l. „Nador II." po Albion od Neudau (75 kl.) kurt. biała, ręk. i czap. żółte.

BIEG II.

Stop-Steeple chase. Nagroda 50 dukatów w złocie i nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Meta około 4800 mtr. Dla koni półkrwi wszystkich krajów, które żadnego biegu z przeszkodami nie wygrały, a są własnością członków Towarzystwa. Panowie jeżdżą w kolorach. Waga: 4 letnie 65 kl., 5 let. 71½ kl., 6 letnie i starsze 74½ kl. Jeźdźcy, którzy jakikolwiek bieg wygrali, 3 kl. więcej. Wkładka 30 kor. Wycofanie 10 kor. Zwycięzca ratuje własną wkładkę. Drugiemu koniowi reszta wkładek i wycofań.

1. Por. Huga br. Eltz'a wał. siwy 6 l. „Blinkhoolie" (74½ kl.), kurt. biała, szarfa czerw., biała czap.

2. Por. Edw. Kollera wał. kaszt. 5 l. „Giles" po Giles the Third (71½ kl.) i

3. Tegoż kl. kara pełnol. „Surprise" (74½ kl.), kurt. jasno-nieb., ręk. i czapka białe.

4. Kap. Antoniego Kronholz'a wał. kaszt. pełnol. „Micado" (74½ kl.), kurtka czerw., biała szarfa, nieb. czapka.

5. P. Józefa Krzysztofowicza wał. ćmngn. 4 l. „Tankred" po Margier (65 kl.), kurtka biała, ręk. i czap. w ziel. paski.

6. Por. Kundla wał. gn. pełnol. „Mikado" (74½ kl.), kurt. nieb., ręk. złoto-żółte, czap. czar.

7. P. Ant. Łukasiewicza kl. gu. pełnol. „Bascule" po Labancz (74½ kl.), kurt. stal. pop., ręk. i czap. białe

8. Por. Gust. Mitlacher'a kl. krgn. pełnol. „Frou-Frou" (74½ kl.), kurt. biała, czarne ręk., żółta czap.

9. P. Stan. Pieńczykowskiego og. krgn. 6 l. „Troubadour" (74½ kl.), kurtka żółta, wyłogi, szarfa i czap. nieb.

10. Por. Rud. br. Pjetzger'a kl. gn. 6 l. „Tuba" (74½ kl.), kurtka w czerw. białe pasy, czapka czar.

11. Por. F. Proskowetz'a wał. gn. pełnol. „Newtown II" po Jigginstown (74½ kl.) i

12. Tegoż kl. gn. pełnol. „Sara" po Oakbal (74½ kl.), kurtka jasno-nieb., żółte ręk., czap. czar.

13. P. Wład. Schindlera kl. gn. 5 l. „Eivirka" po Glen albo Pann (71½ kl.), kurt. ziel., ręk. i czapka czerw.

14. Por Henr. Stadlera og. kary 5 l. „Ideał" po Prince Giles the First (71½ kl.), kurt. czer. w poprz. białe pasy, czap. biała.

15. Por. Włodz. Strohschneidera wał. gn. pełnol. „King" po Komet (74 kl.), kurt. nieb., ręk. i czapka żółte.

16. Por. ks. Ottona Windisch-Graetz'a kl. gn pełnol. „Felhoe" po Prince Paris (74½ kl.) mundur, szarfa czarna.

BIEG III.

Bieg myśliwski 21 brygady kawaleryi. Nagroda honorowa i 600 koron. Z tego nagroda honorowa i 400 koron pierwszemu, 200 kr. drugiemu, wkładki do wysokości 150 kor. trzeciemu koniowi. Ewentualna nadwyżka wkładek przypada w połowie pierwszemu i drugiemu koniowi. Dla koni będących własnością i jeżdżonych przez oficerów i kadetów czynnych (lub też do czynnej służby powołanych) 21 brygady kawaleryi. Waga 72 kl., 4 letnie konie 4 kl. mniej. Konie czystej krwi 3 kl. więcej. Zwycięzca biegu z płotami lub przeszkodami na torze publicznym 3 kl. więcej. Meta około 3600 mtr. Wkładka 20 kor. p. o. p.

1. Por. Beckera (13 p. uł.) kl. gn. pełnol. „Aurelia" po Laneret od Juliette (78 kl.) mundur, szarfa żółta.

2. Por. Huga br. Eltz'a (7 p. uł.) kl. kaszt pełnol. „Cherry-Ripe" po Marschall-Ney od Wild-Cherry (75 kl.) mundur, szarfa biało-czerw.

3. Por. Rud. Fischera (4 p. uł.) wał. gn. pełnol. „John-Davis" (72 kl.) mundur, szarfa biało-jasnonieb-biała.

4. Rtm. Jana br. Hohenbühel (7 p. uł.) wał. gu. pełnol. „Import" (72 kl.) mundur, szarfa biało-ziel.

5. Por. Edw. Kollera (P p. uł.) wał. ciemnogn. pełnol. „Harry-Hall" po Harry-Hal (75 kl.) i

6. Tegoż wał. krgn. 6 l. „Schönau" po Vinea od Elfe (75 kl.) mundur, szarfa czerwona.

7. Por. Henr. Stadlera (7 p. uł.) og. kary 5 l. „Ideał" po Grince Giles the First (72 kl.) i

8. Tegoż k. gn. pełnol. „Perła" po Prince Giles the First (72 kl.) mundur, szarfa biało-czerw.-biała.

9. Por Kaz. Trzcińskiego (4. p. uł.) wał. kary 4 l. „Chwat" (68 kl.) mundur, szarfa jasnonieb.

10. Por. Zborowicza (7 p. uł.) kl. kaszt. 6 l. „Litwinka" (72 kl.) mundur, szarfa brązowa.

BIEG IV.

Gonitwa myśliwska. Nagroda honorowa, ofiarowana przez br. Seweryna Brunickiego. Dla koni wszystkich krajów i wszelkiego pochodzenia będących własnością i jeżdżonych przez członków gal. Towarzystwa chowu koni i wyścigów, lub oficerów armii i obrony krajowej, a należących do pułków stojących załogą w Galicyi i na Bukowinie. Meta około 6000 m. zwykłego myśliwskiego terenu. Najmniej 50 kroków jechać za mastrem, którego mianuje Dyrektoryum. Albo 6 koni weźmie udział, albo niema biegu. Wkładka 10 kor.

Mianować na placu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.